

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zsrs/71031,Czy-polska-placowka-dyplomatyczna-w-Moskwie-spehnla-pokladane-w-niej-nadzieje-B.html>



Siedziba Poselstwa Polski w Moskwie przy ówczesnej ul. Worowskiego w Moskwie w l. 1921–1934 (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0/Moreorless)

ARTYKUŁ

Czy polska placówka dyplomatyczna w Moskwie spełniła pokładane w niej nadzieje? Blaski i cienie relacji polsko-sowieckich w okresie międzywojennym

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: MARCIN KRUSZYŃSKI 26.08.2020

Działalność polskich placówek tak dyplomatycznych jak konsularnych z okresu międzywojennego wciąż nie cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy. Historycy nadal skupiają się bardziej na analizie raportów przygotowywanych przez pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) niż na ich autorach.

Na szczęście nieco lepiej sytuacja wygląda na – można by rzec – „odcinku wschodnim”. Poselstwo (od 1934 r. – ambasada) RP w Moskwie z interesującego nas okresu doczekało się wreszcie odrębnego opracowania. Stąd też, oraz ze względu na rozmiary niniejszej publikacji, autor powyższego artykułu nie rości sobie prawa do pokazania całości tematyki, a raczej do przybliżenia czytelnikowi samej placówki i w ogóle do zwrócenia uwagi na jej znaczenie w ramach ówczesnego MSZ. Powtórzmy zatem tytułowe pytanie: czy polska misja w Związku Sowieckim wypełniła swoje zadanie? Zastanowimy się nad tym prezentując poszczególnych jej zwierzchników. Pozostawimy zaś na boku m.in. aktywność konsularną i wywiadowczą, mimo, że wydział konsularny i attachat wojskowy wchodziły w skład polskiego poselstwa (ambasady) w Związku Sowieckim.

Tytus Filipowicz i Zygmunt Stefański

Jak wiemy 18 marca 1921 r. w Rydze podpisano traktat pokojowy kończący stan wojny pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką. Artykuł XXIV porozumienia zobowiązywał jego sygnatariuszy do nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych (*de iure*), a co za tym idzie do wzajemnej wymiany oficjalnych przedstawicielstw. I tak po kilkumiesięcznych dyskusjach dotyczących obsady kadrowej, pierwszym zwierzchnikiem jednostki w randze *chargé d`affaires* został ostatecznie Tytus Filipowicz. W wywiadzie udzielonym Agencji Telegraficznej *Russpress* jeszcze przed wyjazdem do Moskwy, mówił on, iż jego praca będzie bardzo trudna gdyż dla Polski „Rosja dzisiejsza [...] jest wielkim znakiem zapytania”. Dodał przy tym:

„Nikt z nas (tzn. Polaków – M.K.) nie może powiedzieć o niej nic konkretnego, wszystkie dane, jakie posiadamy o obecnym jej stanie, są albo jaskrawo przesadzone w dodatnim znaczeniu lub też oddane w jak najczarniejszych kolorach”.

A zatem dyplomata podkreślał, że do jego zadań należało poznanie wschodniego sąsiada. Tym niemniej naczelnym celem działalności zarówno poselstwa, jak i jego kierownika miało być nadzorowanie wypełniania przez Kreml postanowień traktatu ryskiego. I faktycznie Filipowicz zaprezentował tutaj twarde stanowisko. To zresztą przyczyniło się do szybkiego (bo już po dwóch miesiącach) jego odwołania. Nie tylko bowiem

krytykował on postanowienia traktatu ryskiego jako nazbyt łagodne wobec Moskwy, ale też przeciwstawiał się, jak to określił w napisanej przez siebie w 1922 r. broszurze, „polityce ciągłych ustępstw”. Słowa te wyraźnie odnosiły się do układu Dąbski-Karachan. Taka taktyka, zdaniem bohatera naszych rozważań, opóźniała tylko normalizację wzajemnych relacji. Podobna postawa wyraźnie różniła się z ówczesnymi wytycznymi polityki wschodniej ministra Konstantego Skirmunta, opartymi na zasadzie pokojowej koegzystencji.

Naczelnym celem działalności zarówno poselstwa, jak i jego kierownika miało być nadzorowanie wypełniania przez Kreml postanowień traktatu ryskiego. Filipowicz zaprezentował tutaj twarde stanowisko. To zresztą przyczyniło się do szybkiego (bo już po dwóch miesiącach) jego odwołania.

Nagła chyba zmiana szefa poselstwa postawiła ponownie otwartą kwestię kierownictwa misji. Chcąc lepiej się do tego przygotować, a nie mogąc jednocześnie pozwolić sobie na pozostawienie placówki moskiewskiej bez obsady, w MSZ zdecydowano się na rozwiązanie tymczasowe. Otóż następcą Filipowicza, w tej samej randze, mianowano nikomu szerzej nieznanego, urzędnika raczej aniżeli dyplomatę, Zygmunta Stefańskiego. Ten niegdysiejszy *chargé d'affaires* w Belgradzie, potem konsul w Monachium, nie dysponujący wystarczającym poparciem centrali, z konieczności musiał ograniczyć się do administrowania placówką. Tym bardziej, że niewiele przynosiły jego interwencje w KLSZ odnośnie łamania przez Kreml nakazów pokoju ryskiego. Podobnie – o co zresztą trudno winić samego Stefańskiego – również nic nie dały rozmowy z Jakubem Haneckim czy Lwem Karachanem dotyczące polskich obaw i zastrzeżeń związanych z sowiecko-niemiecką umową w Rapallo. Wyraźnie już zmęczony i zniechęcony, z ulgą w październiku 1922 r. opuszczał Moskwę.

Roman Knoll, Ludwik Darowski, Stanisław Kętrzyński

Doświadczenia te ostatecznie skłoniły MSZ do poszukiwania rzeczywistego specjalisty w sprawach wschodnich. Wybór – bez wątplenia słuszny – padł na Romana Knolla. Polityk ten, świetnie znający tak Rosję jak i samo poselstwo, okazał się sprawnym i skutecznym dyplomatą, czego dowodem było m.in. wykorzystanie tzw. notyfikacji powstania Związku Sowieckiego dla utworzenia polskiej sieci konsularnej w ZSRS. Problematyka ta jest już dobrze opracowana w literaturze przedmiotu, stąd nie będziemy poświęcać jej tutaj nazbyt wiele uwagi. Dodajmy tylko, że Knoll musiał jednocześnie negocjować z sowieckimi partnerami i borykać się z nieporadnością swojego zwierzchnika, zupełnego dyletanta w kwestiach wschodnich, ministra

Mariana Seydy.



Marian Seyda, minister spraw zagranicznych od 28 V 1923 r. do 27 X 1923 r.

Natomiast niewiele dobrego możemy powiedzieć o dwóch kolejnych następcach Knolla w Moskwie. Misja pierwszego z nich, posła Ludwika Darowskiego, zakończyła się właściwie fiaskiem. Wysłanie do ZSRS specjalisty od gospodarki, a nie polityka czy dyplomaty, wiązało się z nowym podejściem Warszawy do relacji polsko-sowieckich. I autor pomysłu powołania Darowskiego, premier Wincenty Witos i jego następca, Władysław Grabski kładli nacisk na poprawę fatalnej sytuacji gospodarczej Polski, dlatego płaszczyzna ekonomiczna miała być również podstawą normalizacji stosunków z Moskwą. Priorytety w odniesieniu do Związku Sowieckiego zostały teraz jasno sprecyzowane, tj. możliwie jak najszybsze podpisanie traktatu handlowego, konwencji konsularnej oraz kolejowej. Darowski, zdawało się, świetnie pasował do realizacji tych zamierzeń nie tylko ze względu na posiadaną wiedzę ekonomiczną, ale również manifestowane wszem i wobec poglądy na temat dalszych kontaktów polsko-sowieckich. Uchodził on bowiem za człowieka kompromisu w odniesieniu do ZSRS, zwolennika idei pokojowego współistnienia obu państw, a na dodatek – co nie dziwi – zdecydowanie popierał plany premiera.

I tak zaraz po przybyciu do Moskwy, Darowski zwracając się do sowieckiej opinii publicznej, zaprezentował założenia swojej pracy w ZSRS.

Najmniej kontrowersji budziła konwencja kolejowa, ważna zarówno dla Polski ze względu na korzyści płynące z tranzytu sowieckiego do Niemiec (dotychczas kierowano go morzem lub przez Prusy Wschodnie i kraje bałtyckie) ale i dla ZSRS, regulującego ówczesnie kontakty handlowe z Europą Zachodnią. Pomimo pewnego impasu związanego z odrzuceniem przez rozmówców moskiewskich arbitrażu jako środka rozstrzygnięcia ewentualnych sporów (co powszechnie stosowano w tego typu umowach), 24 kwietnia 1924 r. nastąpiło zawarcie porozumienia.



**Ludwik Darowski, poseł RP w
ZSRS od 19 I 1924 r. do 18 VI
1924 r.**

Równocześnie toczyły się w Moskwie rokowania dotyczące konwencji konsularnej. Zwierzchnik poselstwa uważał, iż należało starać się o jak najliczniejszą reprezentację dyplomatyczną w ZSRS ze względu na, jego zdaniem, wciąż liczne rzesze Polaków przebywających w tym kraju.

Prace trwały cztery miesiące i zakończyły się już po opuszczeniu Moskwy przez Darowskiego. Podpisanie dokumentu odbyło się 18 lipca 1924 r. Zgodnie z jego postanowieniami Polska otrzymała możliwość uruchomienia nowych placówek w Chabarowsku, Leningradzie i Kijowie, Związek Sowiecki zaś we Lwowie i Łodzi. Ponadto w momencie otwarcia konsulatu sowieckiego w Wolnym Mieście Gdańsku, Warszawa otrzymywała prawo utworzenia podobnej jednostki w Tbilisi.

Wydawało się więc, że pomyślne rozmowy dotyczące opisanych konwencji przybliżyły obie strony do zawarcia najważniejszej umowy, czyli traktatu handlowego. Tutaj jednak Darowski – czy z własnej winy trudno ocenić – zupełnie nie podołał zadaniu. Na pewno duży wpływ na taki a nie innych przebieg wypadków miał opór drugiej strony, nie zainteresowanej pozytywnym i szybkim załatwieniem sprawy. Co ciekawe też, Rosjanie z lekceważeniem podchodzili do samego polskiego posła, uważając go za... dyletanta w dziedzinie gospodarki.

Następnym posłem w Moskwie został bliski znajomy ówczesnego ministra spraw zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego, historyk Stanisław Kętrzyński (1925-1926). Wydaje się, iż był to rzeczywiście najważniejszy i jedyny powód tej nominacji, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę słowa samego zainteresowanego, który – już po zakończeniu swojej pracy w Związku Sowieckim – szczerze przyznał, że udając się do Moskwy zupełnie nie znał ani terenu ani panujących tam warunków. Cel wyjazdu Kętrzyńskiego został – może właśnie dlatego, a może ze względu na brak jakiejś wizji w MSZ po fiasku rozmów o traktat handlowy – zarysowany dosyć mgliście. Chodziło o potwierdzenie pokojowych zamiarów Polski wobec ZSRS.

Oddajmy teraz na chwilę głos jednemu z wnikliwych obserwatorów ówczesnej polskiej sceny politycznej,

Witoldowi Kamienieckiemu, który tak oto pisał o interesującym nas dyplomacie:

„[...] stanowczy, ale kulturalny i dobrze wychowany Kętrzyński nie zdolny był do brutalności, z jaką zetknął się w Moskwie”.

Autorowi chodziło tutaj m.in. o rozmowy z Gieorgijem Cziczerinem. Powinniśmy tutaj obdarzyć Kamienieckiego pewną dozą zaufania. Kętrzyński natomiast, mało aktywny, z nieskrywaną radością w drugiej połowie 1926 r. powrócił do Polski.

Stanisław Patek, Juliusz Łukasiewicz

Jednakże bezpośrednia przyczyna jego dymisji wiązała się z czymś innym, a mianowicie ze zmianami, jakie zaszły w Polsce po maju 1926 r.

Roman Knoll, świetnie znający tak Rosję jak i samo poselstwo, okazał się sprawnym i skutecznym dyplomatą, czego dowodem było m.in. wykorzystanie tzw. notyfikacji powstania Związku Sowieckiego dla utworzenia polskiej sieci konsularnej w ZSRS.

Jak pamiętamy, do władzy doszli ludzie związani z Józefem Piłsudskim. Marszałek zaś nie miał złudzeń co do wartości Francji (po Locarno) jako głównego sojusznika Rzeczypospolitej. Rodziło to więc konieczność rewizji, przynajmniej po części, dotychczasowej polityki zagranicznej. W nowych warunkach należało szukać innej drogi zabezpieczenia polskich granic, m.in. poprzez – pozorowane czy też nie – zbliżenie ze Związkiem Sowieckim. I do realizacji tego zadania Piłsudski potrzebował zaufanego, ale i posłusznego, człowieka. Zdecydował się na dawnego ministra spraw zagranicznych Stanisława Patka.

Marszałek jasno sformułował zadania nowego posła. Dawny obrońca więźniów politycznych miał prowadzić rozmowy dotyczące zawarcia paktu o nieagresji. Właśnie prowadzić, a nie finalizować nazbyt szybko. I do tego, zdaniem wielu, Patek świetnie się nadawał. Warto w tym miejscu przytoczyć, może nieco złośliwą, ale

chyba trafną opinię jednego z członków poselstwa, Stanisława Zabięły, który po latach wspominał:

„Piłsudski wiedział dobrze, dlaczego powierza tę misję ongiś bardzo cenionemu adwokatowi, dyplomacie pozbawionemu całkowicie zmysłu i horyzontów politycznych. Z mistrzostwem topił on żywą treść rokowań [o pakt o nieagresji – M.K.] w powodzi frazesów i formułek prawniczych”.

Sam pakt został ostatecznie podpisany 25 lipca 1932 r. Ponadto, w trakcie swojego pobytu w Moskwie Patek m.in. skutecznie załagodził napięcie wywołane zabójstwem w Warszawie połpreda Piotra Wojkowa.

Następcą Patka, został młody – na co zwłaszcza prasa polska kładła duży nacisk – współpracownik i przyjaciel nowego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, Juliusz Łukasiewicz. Beck, a właściwie Piłsudski, chciał ażeby Łukasiewicz kontynuował dalej politykę odprężenia w relacjach między obu państwami.

Marszałek zaś nie miał złudzeń co do wartości Francji (po Locarno) jako głównego sojusznika Rzeczypospolitej. W nowych warunkach należało szukać innej drogi zabezpieczenia polskich granic, m.in. poprzez – pozorowane czy też nie – zbliżenie ze Związkiem Sowieckim.

Jednocześnie jednak zdawano sobie sprawę z faktu, że dalsze zbliżenie polityczne raczej jest niemożliwe. Stąd też należało znaleźć inną przestrzeń – nazwijmy to – „pozorowanej współpracy”. Zalecano zatem zwrócenie uwagi m.in. na działalność na polu kultury. Trzeba szczerze przyznać, że nowy poseł świetnie wywiązał się z tego zadania. Dzięki m.in. wsparciu poselstwa koncertowali w Związku Sowieckim najwybitniejsi polscy artyści: śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska, pianista Henryk Sztompka czy kompozytorzy: Karol Szymanowski, Grzegorz Fitelberg.

Kolejnym przejawem „zewnątrznej przyjaźni” polsko-sowieckiej była świetnie zorganizowana przez przedstawicielstwo w Moskwie wizyta w ZSRS ministra Becka, podczas której doszło do najważniejszego – z punktu widzenia polskiej placówki – zdarzenia w całym historii jej funkcjonowania, a mianowicie

przemianowania poselstwa na ambasadę.



**Juliusz Łukasiewicz, poseł RP w
ZSRS od 12 IV 1934 r. do 20 VI
1936 r.**

Wszystko to wszakże nie zmieniało faktu, że z czasem u Łukasiewicza – człowieka o skłonnościach depresyjnych – narastał coraz większy sceptycyzm wobec perspektyw dalszej jego pracy w Związku Sowieckim. W rozmowach ze swoimi przełożonymi nie ukrywał, iż nie widzi dalszego sensu własnej obecności na placówce. Stwierdzał bowiem, że wzajemne stosunki polsko-sowieckie osiągnęły moment maksymalny i nic już więcej nie można było zrobić. Konkludował zatem z nieskrywanym smutkiem, że jeśli musiałby zostać w Moskwie dłużej, to jego dalsza działalność ograniczyłaby się wyłącznie do biernej obserwacji.

Wacław Grzybowski

Praktyka dnia codziennego pokazała, że aktywność jego następcy, ambasadora Wacława Grzybowskiego, rzeczywiście w dużej mierze ograniczyła się do czynności informacyjno-sprawozdawczych. Trzy letni pobyt tego dyplomaty w ZSRS (1936-1939) upłynął pod znakiem co raz to większych napięć na linii Warszawa-Moskwa. Co gorsze zaś, Grzybowski, odcięty od jakichkolwiek sprawdzonych źródeł informacji, poza oczywiście plotkami krążącymi wśród członków *corps diplomatique*, nie zdołał rozpoznać wielu zagrożeń, jak np. tych płynących z rodzącej się współpracy sowiecko-niemieckiej. Razi dzisiaj naiwnością – a wówczas był to po prostu efekt ścisłej izolacji polskiej ambasady – stwierdzenie Grzybowskiego, z raportu z końca maja 1939 r., w którym konkludował on:

„[...] osobiście jestem przekonany, że Sowiety w obecnej sytuacji muszą przede wszystkim unikać możliwości powstania granicy wspólnej sowiecko-niemieckiej”.

A wizyta Joachima von Ribbentropa w ZSRS stanowiła dla Polaka „istotnie niespodziankę”.

Przedstawiony przyczynek, jak już wspomniałem we wstępie, w minimalnym nawet stopniu nie wyczerpuje tematu. Niech więc spełni rolę „marketingową”, stając się zachętą do sięgnięcia po przygotowywaną przeze mnie do druku monografię poświęconą funkcjonowaniu Ambasady RP w Moskwie, ale i polskim konsulatom w ZSRS. Placówka moskiewska, jak czytelnik będzie mógł się przekonać, działała w skrajnie trudnych warunkach. Nieprzychylność miejscowych władz, ciągła inwigilacja ze strony sowieckich służb, trudności lokalowe itd., wszystko to razem stanowiło swego rodzaju „próbę charakteru” dla osób tam zatrudnionych. Nie wolno bowiem zapomnieć, że pod słowami „ambasada” czy „poselstwo” kryli się właśnie konkretni ludzie.

COFNIJ SIĘ